

POLEMIKI

Zdzisław M. Rurarz

ZAGADKI "STANU WOJENNEGO"

(2)

"Stan wojenny", rzecz oczywista, musiał mieć konkretnych wykonawców, czyli wówczas ponad 400-tysięczne wojsko, jak też siły podległe MSW, nie wiele mniej liczne, tj. SB, wojska wewnętrzne, WOP, MO oraz podległe jej ZOMO, ROMO i ORMO (Jaruzelski ujawnił po latach, że do dyspozycji "stanu wojennego" postawiono 2 tysiące czołgów i 4 tysiące wozów pancernych, choć siły te nie były w pełni wykorzystane).

W rzeczywistości potencjalne zaangażowanie sił było nawet znacznie większe, gdyż za siłami wojskowo-policyjnymi PRL stała cała potęga Układu Warszawskiego, sowiecka zwłaszcza. Pomijając już potężne siły sowieckie wokół PRL, również na jej terytorium były one znaczne, jak choćby 60-tysięczna Północna Grupa Wojsk Armii Radzieckiej (jedna dywizja pancerna i jedna powietrzna, nie licząc innych mniejszych jednostek). PRL, co ważniejsze, była ponadto szczerze opleciona pajęczyną sowieckich służb specjalnych.

W każdym razie, nie w PRL nie mogło się stać bez wiedzy i akceptacji Moskwy, a już zupełnie nie nie mogło się stać, gdzie w grę wchodziły jej siły zbrojne i siły bezpieczeństwa, przede wszystkim ich służby specjalne.

choć ze względu na fakt decydującej w nim roli służb specjalnych PRL, ale nade wszystko ich "sowieckich siostr". Stąd też Jaruzelski i Ska, nawet gdyby rzetelnie powiedzieli wszystko o "stanie wojennym", czego dotąd nie uczynili, to i tak całe prawdy o nim nie poznamy. Nie znają oni bowiem "sowieckiej kuchni", która wygotowała całe wydarzenie, choć oczywiście znają ją lepiej od wszystkich innych w Polsce. Dlatego też ich twierdzenia, że "stan wojenny" był alternatywą wobec interwencji zbrojnej Układu Warszawskiego zasługują co prawda na uwagę, ale nie za pewnik.

Tak więc, pozostawiając ten problem do następnego odcinka artykułu, zatrzymajmy się chwilę nad peerolowskimi służbami specjalnymi, które w przygotowaniu i realizacji "stanu wojennego", jak też wydarzeń go poprzedzających, odegrały decydującą rolę.

O służbach MSW wspominałem już pobieżnie w poprzednim odcinku artykułu, a ponadto w PRL, a jeszcze bardziej dzisiaj, coś nieco o nich wiadomo.

Natomiast co się tyczy wojskowych służb specjalnych, to na ogół nic o nich nie wiedziano, a i dziś jest nie lepiej.

Służby te, nie tak jak w MSW, ulokowane

pod koniec 1944 r., albo na początku 1945 r. został Polak, płk Stanisław Kuhl.

Informacja była co prawda formalnie podległa Dowódcy Naczelnemu WP, ale faktycznie podlegała władzom sowieckim, III Zarządowi NKWD (albo może NKGB, równoległej instytucji, gdyż sprawa ta nie jest jasna do dzisiaj). W 1946 r., po powstaniu MGB w ZSRR, tj. ministerstwa bezpieczeństwa państwowego, Informacja została mu podporządkowana aż do marca 1954 r., kiedy to powstało KGB.

W KGB istniał, zgodnie z tradycją III Zarząd Główny, czyli kontrwywiad wojskowy. W tym miejscu trzeba wyjaśnić, że w czasach carskich kontrwywiad wojskowy znajdował się w rękach policji politycznej, a nie armii. Tak też było potem w ZSRR, a dziś jest w Rosji.

Informacja, 11 listopada 1953 r., rozkazem ministra obrony narodowej marsz. Konstantego Rokossowskiego, została przemianowana na GZI, tj. Główny Zarząd Informacji, nadal faktycznie nie podlegając nikomu w MON, choć bliżej niejasny nadzór miał nad nią szef Głównego Zarządu Politycznego WP. Szefem GZI był w tym czasie sowiecki obywatel, płk. Dymitr Wozniesjenski.

Do tzw. wydarzeń przed 1945 r.

WSW, z jego osobistej rekomendacji, miał odtąd nie mniej ściśle kontakty z KGB. Widocznie więc u sowieckich służb specjalnych Kiszczak miał wysokie notowania...

WSW liczyło w tym czasie 20-23 tysiące oficerów i żołnierzy, a w jego gestii, m.in. w Warszawie, znajdowały się silnie uzbrojone i dobrze wyszkolone "oddziały prewencyjne", jak też oddziały "białych pasów i otoków", czyli żandarmeria wojskowa, które patrolowały ulice miast garnizonowych.

Najważniejszą jednak instytucją w WSW był Zarząd III, tj. kontrwywiad wojskowy, liczący ok. 4,5 tys. funkcjonariuszy, głównie oficerów.

Od 12 kwietnia 1968 r., kiedy to ministrem obrony narodowej został gen. Wojciech Jaruzelski, zaczął on "doglądać" WSW bardzo pieczołowicie, a wspomniany powyżej Pawłow, po przybyciu do PRL w 1973 r., był częstym jego gościem. Niezależnie od tego, jeden z zastępców Pawłowa, generał-major Witalij Klindukow, utrzymywał z WSW stały kontakt. W szefostwie WSW oficerowie KGB, jako "oficjalni rezydenci", mieli ponadto osobne pomieszczenia i rezydowali w nich aż do stycznia 1990 r. (WSW, w sierpniu 1990 r., wcielono do nowoutworzonych

szkole. PRL, co najmniej, była podobnie jak w MSW, szczególnie opieczona pajęczyną sowieckich służb specjalnych.

W każdym razie, nic w PRL nie mogło się stać bez wiedzy i akceptacji Moskwy, a już zupełnie nie mogło się stać, gdzie w grę wchodziły jej siły zbrojne i siły bezpieczeństwa, przede wszystkim ich służby specjalne.

Dziś też chyba zbędne jest powtarzanie, że w "stanie wojennym" szczególna rola przypadła służbom specjalnym PRL, skrupulatnie przecież kontrolowanym przez ich "sowieckie siostry".

A propos, powołana do życia 21-osobowa Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego, słynna "Wrona", instytucja najważniejsza w "stanie wojennym", miała za swojego sekretarza, czyli osobę koordynującą na co dzień jej działania, płk. Tadeusza Garbacika, oficera Z-II, czyli wywiadu wojskowego, co jakoś uszło uwagi "podziemia" i zachodnich komentatorów na tematy "stanu wojennego"...

W ogóle zaś, to funkcjonowanie służb specjalnych w świecie, a w b. bloku sowieckim w szczególności, było i nadal jest wyjątkowo utajnione. Działalność ich, zwłaszcza wywiadu i kontrwywiadu, nie jest z reguły ujawniana w pełni przed upływem 50-ciu lat, a najczęściej nigdy. Różne zaś "rewelacje" na ten temat przed upływem tego terminu są albo dezinformacją, albo tylko produktem ludzkiej wyobraźni.

Co więcej, nawet dotarcie do archiwów służb specjalnych nie oznacza jeszcze dotarcia do prawdy. Wiele bowiem ich operacji, zwłaszcza wywiadu, nie jest utrwalone w żadnych dokumentach, gdyż ustne rozkazy i wytyczne były i są tutaj często jedynymi rozkazami i wytycznymi. To samo dotyczy raportów z wykonywanych operacji. Czasem tylko mogą być one zapisane tzw. parafrazą, której odczytanie bez "klucza" jest niemożliwe. Również do relacji bezpośrednich uczestników operacji wywiadowczo-kontrwywiadowczych należy się odnosić z dużą rezerwą, jeśli tacy chcą już mówić w ogóle.

Tak czy inaczej, dociekanie prawdy o "stanie wojennym" komplikuje się i nie tyl-

O służbach MSW wspominałem już pobieżnie w poprzednim odcinku artykułu, a ponadto w PRL, a jeszcze bardziej dzisiaj, coś niecoś o nich wiadomo.

Natomiast co się tyczy wojskowych służb specjalnych, to na ogół nic o nich nie wiadomo, a i dziś jest nie lepiej.

Służby te, nie tak jak w MSW, ulokowane były w dwóch miejscach, tj. w Ministerstwie Obrony Narodowej oraz w Sztabie Generalnym (dziś tylko Sztabowi Generalnemu, który jest "prawdziwym wojskiem", nie tak jak "cywilne MON", podlegają Wojskowe Służby Informacyjne, czyli wywiad i kontrwywiad wojskowy).

W MON, w czasach PRL, ulokowana była "wojskowa UBecja", czyli WSW, Wojskowa Służba Wewnętrzna, instytucja składająca się z dwóch "pionów", tj. informacyjno-operacyjnego oraz porządkowego. W Sztabie Generalnym natomiast ulokowany był Z-II, czyli wywiad wojskowy.

Co się tyczy WSW, to instytucji tej warto poświęcić nieco uwagi, gdyż odegrała ona w wydarzeniach lata 1980 r. i "stanu wojennego", jak też późniejszych, znacznie większą rolę, niż to się powszechnie uważa, choćby ze względu na osobę gen. Czesława Kiszczaka, jednego z głównych "bohaterów" wspomnianych wydarzeń, a nade wszystko wydarzeń "okrągłostołowych".

W każdym razie, jest bardzo prawdopodobne, że rola WSW, przede wszystkim od strony skrupulatnego wykonywania sowieckich poleceń, była nawet większa niż w przypadku MSW. Stąd też warto przypomnieć czym naprawdę była owa instytucja.

Otóż początki WSW sięgają jeszcze czasów powstania PKWN, kiedy to jego dekretem Armia Polska w ZSRR została przekształcona w Wojsko Polskie. W rezultacie tego wśród instytucji centralnych WP znalazła się także Informacja, czyli kontrwywiad wojskowy, całkowicie złożony z sowieckich oficerów, choć niektórzy z nich byli polskiego pochodzenia. Pierwszym szefem Informacji został płk Nikołaj Kożuszko, obywatel sowiecki. Dopiero trzecim z kolei szefem,

statego Rokossowskiego, została przemianowana na GZI, tj. Główny Zarząd Informacji, nadal faktycznie nie podlegając nikomu w MON, choć bliżej niejasny nadzór miał nad nią szef Głównego Zarządu Politycznego WP. Szefem GZI był w tym czasie sowiecki obywatel, płk. Dymitr Wozniesjenski.

Po tzw. wydarzeniach październikowych 1956 r., GZI rozwiązano i na jego miejsce powołano do życia wspomnianą już Wojskową Służbę Wewnętrzną, choć dokładna data tego wydarzenia nie jest znana (żaden dokument w tej sprawie nie zachował się, albo nie został ujawniony).

Tak czy inaczej, WSW powołano do życia "na przełomie lat 1956/1957", a na czele jej stanął Aleksander Kokoszyn, Polak, pułkownik, wkrótce już generał brygady. Zastępcą jego został Teodor Kufel, pułkownik, niebawem generał brygady i dywizji, późniejszy następca Kokoszyna.

Kufla, nie wiadomo z jakich powodów, zastąpił gen. dyw. Czesław Kiszczak, prawdopodobnie na początku drugiej połowy 1978 r. (dokładna data nie jest mi znana).

Zamiana ta zasługuje na szczególną uwagę ze względu na związek z wydarzeniami w PRL, które już niedługo miały się rozegrać.

Kiszczak, oficer WP od 1945 r., do 1972 r. służący kolejno w Informacji, GZI oraz WSW i działający w Marynarce Wojennej, jest człowiekiem o mrocznej przeszłości (szepczano o nim, że brał udział w egzekucjach skazanych oficerów).

W każdym razie, Kiszczak w 1972 r., w stopniu pułkownika, objął funkcję szefa Z-II, czyli wywiadu wojskowego (szybko awansował do stopnia generała brygady i następnie generała dywizji, zostając też zastępcą szefa Sztabu Generalnego).

Stamtąd, jak pisze to gen. Witalij Pawłow, "przedstawiciel KGB" w PRL w latach 1973-1984, o którym wspominałem w artykule "Rewolucja czy prowokacja?", Kiszczak został przeniesiony na szefa WSW. Pawłow wspomina, że w Z-II Kiszczak miał ścisłe kontakty z GRU, a po przeniesieniu go do

Witalij Klindukow, utrzymywał z WSW stały kontakt. W szefostwie WSW oficerowie KGB, jako "oficjalni rezydenci", mieli ponadto osobne pomieszczenia i rezydowali w nich aż do stycznia 1990 r. (WSW, w sierpniu 1990 r., wcielono do nowoutworzonych i wspomnianych już WSI).

Trzeba też podkreślić, że kontrwywiad wojskowy, jak wszędzie w świecie, jest instytucją elitarną i bezwzględną w działaniu, a szczególnie szerokie uprawnienia miał on w krajach b. "wspólnoty socjalistycznej". Fakt, że "zabezpiecza kontrwywiadowczo" siły zbrojne, instytucję najważniejszą w każdym państwie, daje mu pole do działania wszędzie. Przemysł zbrojeniowy, transport, łączność i wiele innych dziedzin życia gospodarczego, społecznego i politycznego znajduje się pod czujnym okiem kontrwywiadu wojskowego, tak samo zresztą jak kontrwywiadu cywilnego.

W PRL, jeszcze w okresie istnienia Informacji GZI, kontrwywiad wojskowy był "super-UB", a działalności swojej nie ograniczał tylko do wojska. O ile UB/SB praktycznie nie mieszały się do spraw wojskowych, o tyle kontrwywiad wojskowy mieszał się do spraw cywilnych, dyskretnie nadzorując nawet działalność bezpieki.

I tak też pozostało po utworzeniu WSW. Stąd też przeniesienie Kiszczaka z szefa wywiadu wojskowego na szefa WSW było wydarzeniem niecodziennym, choć poza kręgiem osób wtajemniczonych zupełnie nie zauważonym.

Tak czy inaczej, fakt objęcia przez Kiszczaka WSW i to na sowiecki wniosek, musiał mieć jakiś głębszy sens i nadal jest jedną z niewyjaśnionych zagadek "stanu wojennego"...

Co do mnie, to nie mam wątpliwości, że przeniesienie Kiszczaka z Z-II do WSW musiało się wiązać z przygotowaniem Operacji "Lato 80" (choć wtedy jeszcze nie musiały ona tak się nazywać).

W dniu 31 lipca 1981 r. Kiszczaka przeniesiono z WSW, wraz z grupą jej oficerów,

POLEMIKI

do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych na szefa tej instytucji (w WSW zastąpił go dotychczasowy szef Z-II gen. Edward Poradko). Na nowym posterunku Kiszczak mianował pierwszym swoim zastępcą w MSW wspomnianego już w pierwszym odcinku artykułu gen. Stachurę, który widocznie był niezbędny dla kontynuowania nadzorowanej przez siebie Operacji "Lato 80", rzecz godna uwagi w świetle powyższych faktów.

Ciekawe też, że dotychczasowy szef resortu spraw wewnętrznych, gen. Mirosław Milewski, weteran UB i SB od 1944 r., duszą i dądem oddany Moskwie, widocznie był mniej jej przydatny od Kiszczaka w planowanych przez nią wydarzeniach w PRL. Ponadto, "stan wojenny" miał mieć wojskowe kierownictwo, a Kiszczak, zawodowy oficer WP, jak też absolwent słynnej "worożyłki" w Moskwie, był prawdziwym reprezentantem wojska, podczas gdy Milewski był tylko esbekiem.

Kiszczak też, jak wiadomo, odegrał później kluczową rolę w "okrągłym stole", a więc przesuwanie go w latach 1978-1981 na różne posterunki musiało mieć jakiś głębszy i dalekosiężny cel.

Powracając do WSW, to dziś już wiadomo, że akta jej zostały w najważniejszej części zniszczone (zapewne jednak w kopiach znajdują się w Moskwie). Z prasy wiadomo też, że zniszczono m.in. teczki ok. 190 tys. tajnych współpracowników WSW, którzy tkwili nie tylko w wojsku i przemyśle obronnym, ale także w wielu instytucjach cywilnych, w dużych zakładach przemysłowych w pierwszym rządzie.

W każdym razie, przygotowania do "stanu wojennego" zaczęły się zapewne jeszcze na długo przed wydarzeniami lata 1980 r., a Kiszczak odegrał w nich rolę olbrzymią, w PRL może nawet najważniejszą, choć osobą Nr 1, oficjalnie przynajmniej, był Jaruzelski. Kiszczak jednakże, choć w Wojskowej Radzie Ocalenia Narodowego znalazł się do-

kich" (tą drogą m.in. ZSRR otrzymywał dla swojej floty wojennej szereg zachodnich urządzeń radarowych, hydraulicznych i innych). Ponadto dowiedziałem się, że przemysł ten, podobnie jak jego zaplecze, jest "dyspozycyjny", czyli natkany agentami wojskowych i esbeckich służb specjalnych oraz w ogóle znajdował się "na oku" tych służb, które miały tam nawet swoje półjawne placówki.

Co więcej, powiedziano mi też, że ze względu na obecność Konsulatów Generalnych ZSRR w Gdańsku i Szczecinie, jak też rozlokowanych na Wybrzeżu i jego zapleczu licznych garnizonów Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej, nie mówiąc już o wiecznej "gościnie" w portach polskich i na wodach przybrzeżnych sowieckiej Floty Bałtyckiej, przemysł stoczniowo-remontowy był też "na oku" sowieckich służb specjalnych, gdzie wśród jego załóg szeroko rozbudowana była sieć agenturalna KGB i GRU.

W każdym razie, będąc zresztą i bez tego przekonany o celowości zachowania, a nawet zmodernizowania i rozbudowy przemysłu stoczniowo-remontowego, opublikowałem w "Trybunie Ludu" z 26 kwietnia 1969 r. artykuł pt. "Przemysł stoczniowy - przemysłem narodowym". W imieniu komisji zaś przedstawiłem BP wnioski popierające zachowanie i rozwój przemysłu stoczniowo-remontowego (dziś jest on jedną z prężniejszych gałęzi gospodarki narodowej).

Niemniej jednak, kiedy wkrótce dowiedziałem się o grudniowych wypadkach na Wybrzeżu, których tło nie jest nadal jasne, a znam też na ten temat poglądy osób bardzo wtajemniczonych w kulisy tego wydarzenia - miałem bardzo dziwne refleksje, podobnie jak wtedy, kiedy Wybrzeże znów odegrało znaną rolę w lecie 1980 r.

Powracając do "stanu wojennego", to zanim przejdę do kolejnych jego zagadek chciałbym zatrzymać się nad sprawą jego legalności, która do dnia dzisiejszego pozostaje

Oдноśnie zaś samego wprowadzenia "stanu wojennego", który w PRL był "instytucją prawa państwowego" na wypadek zaistnienia zewnętrznego lub wewnętrznego zagrożenia bezpieczeństwa państwa, to formalnie uchwałę o jego wprowadzeniu podejmowała Rada Państwa, a nie Sejm.

Niemniej jednak, sprawa ta jest bardziej skomplikowana, co najlepiej ilustruje opinia Izby Wojskowej Sądu Najwyższego z 20 września 1991 r.

Otóż opinia ta stwierdza, że co prawda art. 31 Konstytucji PRL uprawniał Radę Państwa do wydawania dekretów, w tym o "stanie wojennym", to jednakże uprawnienia takie miała ona tylko w przypadku między sesjami Sejmu. Natomiast w tym czasie, tj. 12 grudnia 1981 r., trwała jego III sesja VIII kadencji, choć na krótko przerwano ją do 15 grudnia. W tej sytuacji, stwierdziła Izba Wojskowa SN, Rada Państwa nie miała uprawnień do wydawania dekretów. "Dekret o stanie wojennym", jak też "Obwieszczenie Rady Państwa o wprowadzeniu stanu wojennego", Rada Państwa jednakże wydała, co w opinii Izby Wojskowej SN "należy uznać za nielegalne", a jej akty za wydawane przez "organ do tego nieuprawniony" i tym samym "nieobowiązujące, przynajmniej do 25 stycznia 1982 r." (tj. do sesji Sejmu). Dodajmy też, że Rada Państwa podjęła odpowiednie uchwały o godzinie 2.30 rano już 13 grudnia 1981 r., podczas gdy wprowadzanie ich w życie rozpoczęto, jak na przykład aresztowania, jeszcze przed północą dnia poprzedniego....

Co więcej, odpowiednie uchwały Rady Państwa ukazały się drukiem dopiero 18 grudnia, choć co prawda radiowo-telewizyjne komunikaty o nich były podawane wcześniej, ale łącznie różnych uchwał, obwieszczeń i zarządzeń było aż jedenaście i ludzie dokładnej ich treści nie znali, choć za łamanie przepisów "stanu wojennego" byli karani, co było oczywistym aktem bezprawia.

Z drugiej strony, zwołany 25 stycznia

po wojnie swobodnie wybranym Sejmie, postawiła wniosek o wszczęcie dochodzeń na temat odpowiedzialności za wprowadzenie "stanu wojennego". W efekcie tego sprawy jakby znów nabrały tempa. W dniu 16 stycznia 1992 r. sejmowe komisje sprawiedliwości i ustawodawstwa uznały nawet "stan wojenny" za nielegalny, a podobnie uczynił to Sejm na swojej sesji plenarnej w dniu 1 lutego 1992 r. Sejm też powołał Komisję Nadzwyczajną do Zbadania Skutków Stanu Wojennego pod przewodnictwem posła z ramienia klubu Konwencji Polskiej, dawniej OKP, czyli "Solidarności", Edwarda Rzepki. Komisja rozpoczęła przesłuchania, ale przedwczesne wybory do Zgromadzenia Narodowego we wrześniu 1993 r. całą procedurę poważnie skomplikowały. Obecnie bowiem, po zmianie nazwy komisji na Sejmową Komisję Odpowiedzialności Konstytucyjnej, której od października 1993 r. przewodniczy poseł Jerzy Wiatr z SLD, koniec jej prac przewidziany jest dopiero na grudzień br., jeśli oczywiście termin ten będzie dotrzymany. Trudno też powiedzieć jakie wnioski Komisja przedstawi Sejmowi i czy w ogóle sprawa trafi ostatecznie do Trybunału Konstytucyjnego, nie mówiąc już o tym, że tam z kolei może się ona wlec latami i skończyć na niczym, podobnie jak to było w Moskwie ze sprawą "pucystów" z sierpnia 1991 r., "buntem Ruckoja-Chasbulatowa" z jesieni 1993 r., czy też "sądem" nad KPZR.

W każdym razie Komisja niby prowadzi przesłuchania w sprawie "stanu wojennego", a do tej pory zeznania złożyli m.in. Jaruzelski, Kiszczak, Siwicki i wielu innych spośród 26. jego głównych autorów, jak też sam Gorbaczow, choć co prawda tylko pisemnie, listem osobistym z 31 sierpnia 1995 r., ale nadal nie wiadomo czym się to skończy.

Nie wchodząc w szczegóły trzeba jednak zaznaczyć, że Jaruzelski i S-ka, do której nie zalicza się Stanisław Kania, "stan wojenny"

nym, ale także w wielu instytucjach cywilnych, w dużych zakładach przemysłowych w pierwszym rzędzie.

W każdym razie, przygotowania do "stanu wojennego" zaczęły się zapewne jeszcze na długo przed wydarzeniami lata 1980 r., a Kiszczak odegrał w nich rolę olbrzymią, w PRL może nawet najważniejszą, choć osobą Nr 1, oficjalnie przynajmniej, był Jaruzelski. Kiszczak jednakże, choć w Wojskowej Radzie Ocalenia Narodowego znalazł się dopiero na szóstej pozycji, był w rzeczywistości osobą Nr 2 w "stanie wojennym" (a już zapewne Nr 1 w wydarzeniach okrągłostołowych).

A więc, scena dla odegrania tragikomedii "stanu wojennego" została starannie przygotowana już na długo przed podniesieniem kurtyny...

Co się tyczy samego wyreżyserowania wydarzeń lata 1980 r., to zadanie tego rodzaju nie było niemożliwe dla służb specjalnych, które nie tylko miały w tej dziedzinie bogate już doświadczenie, ale nade wszystko szerokie możliwości działania.

W tym miejscu chciałbym dokonać dygresji.

Otóż na początku 1969 r. Biuro Polityczne KC PZPR dyskutowało celowość istnienia przemysłu stoczniowego PRL. W pojęciu Bolesława Jaszczuka, wówczas "cara ekonomicznego", przemysł ten był nierentowny i godny likwidacji. Przed podjęciem ostatecznej decyzji postanowiono jednakże powołać międzyresortową komisję ekspertów, która przedstawiłaby ostateczne wnioski w tej sprawie. Komisję taką powołano i mnie osobiście powierzono jej przewodniczenie. Pracując wtedy w handlu zagranicznym jako doradca ministra, orientowałem się w znaczeniu tego przemysłu w eksporcie i to chyba było powodem powierzenia mi tej funkcji.

Przy okazji, zapoznałem się z opinią czynników wojskowych i esbeckich co do roli omawianego przemysłu.

Konkretnie mówiąc, powiedziano mi, że przemysł stoczniowo-remontowy miał duże znaczenie obronne, nie tylko w odniesieniu do stoczni wojennej, a ponadto cieszył się on ogromnym poparciem "towarzyszy radziec-

działem się o grudniowych wypadkach na Wybrzeżu, których tło nie jest nadal jasne, a znam też na ten temat poglądy osób bardziej wtajemniczonych w kulisy tego wydarzenia - miałem bardzo dziwne refleksje, podobnie jak wtedy, kiedy Wybrzeże znów odegrało znaną rolę w lecie 1980 r.

Powracając do "stanu wojennego", to zanim przejdę do kolejnych jego zagadek chciałbym zatrzymać się nad sprawą jego legalności, która do dnia dzisiejszego pozostaje kontrowersyjna.

Otóż w przedwojennej Polsce, choć jej sytuacja wewnętrzna była daleka od sielankowej, a ilość ofiar śmiertelnych w wyniku różnych wydarzeń, pomijając już majowy zamach stanu Piłsudskiego, była większa niż w PRL w 1956 r., 1970 r., gdyż wydarzenia marcowe w 1968 r., czerwcowe 1976 r. i lata 1980 r. były bezkrawkie, to jednakże władze nie uciekały się wtedy do wprowadzenia "stanu wojennego". Natomiast, o czym mało kto dziś pamięta, "stan wojenny" wprowadzały na ziemiach polskich władze carskie, jak na przykład 14 października 1861 r. oraz 11 listopada 1905 r.

Innymi słowy, w PRL powtórzono 13 grudnia 1981 r. złe tradycje rosyjskie i zapewne na rozkaz z Moskwy...

Dlaczego jednak porwano się na "stan wojenny", a nie na "stan wyjątkowy"?

No cóż, "stan wyjątkowy" ogłaszany jest z reguły lokalnie i na krótki okres czasu, a tu widocznie chodziło o poddanie całego kraju na dłuższy okres czasu zaostrzonym rygorom ("stan wojenny" trwał formalnie od 13 grudnia 1981 r. do 22 lipca 1983 r.).

Warto też przypomnieć, o czym ludzie na ogół nie wiedzieli, że ustawa o powszechnym obowiązku obrony kraju z 21 listopada 1967 r. wprowadziła nową instytucję prawną pod nazwą "Stan bezpośredniego zagrożenia państwa". W efekcie tego bliżej nieokreślone "naczelnie organy władzy państwowej", zapewne nowoutworzony Komitet Obrony Kraju, zostały upoważnione do podejmowania odpowiednich decyzji (do niektórych szczegółów prowadzących do podjęcia tych decyzji powrócę jeszcze w następnym odcinku artykułu).

czcze przed północą dnia poprzedniego...

Co więcej, odpowiednie uchwały Rady Państwa ukazały się drukiem dopiero 18 grudnia, choć co prawda radiowo-telewizyjne komunikaty o nich były podawane wcześniej, ale łącznie różnych uchwał, obwieszczeń i zarządzeń było aż jedenaście i ludzie dokładnej ich treści nie znali, choć za łamanie przepisów "stanu wojennego" byli karani, co było oczywistym aktem bezprawia.

Z drugiej strony, zwołany 25 stycznia 1982 r. Sejm zatwierdził wydane przez Radę Państwa akty o "stanie wojennym" specjalnie uchwaloną ustawą o "szczególnej regulacji prawnej w okresie stanu wojennego", co formalnie uprawomocniło wstecz jej decyzje.

Innymi słowy mówiąc, legalność czy nielegalność "stanu wojennego" stała się zatem sprawą niezwykle skomplikowaną i nadal nierozstrzygniętą. Izba Wojskowa SN bowiem uznała się za niekompetentną do ferowania wyroków w omawianej sprawie, gdyż instytucją taką jest tylko utworzony w 1985 r. Trybunał Konstytucyjny, ale ten z kolei, zgodnie z ustawą powołującą go do życia, nie może wnikać w sprawy sprzed 26 marca 1982 r., a więc tym samym wnikać w legalność "stanu wojennego", chyba, że jakaś nowelizacja wspomnianej ustawy uprawniałaby go do tego, której dotąd jednakże nie uchwalono.

W ogóle zaś, to sprawa legalnej strony "stanu wojennego" już od lat toczy się przedziwnie.

Tak na przykład, jeszcze w "kontraktowym Sejmie", poseł "Solidarności" Tadeusz Kowalczyk, w dniu 17 sierpnia 1989 r. oskarżył na jego formu MSW o zbrodnie "stanu wojennego", wymieniając ilość ok. setki zabitych w rezultacie jego wprowadzenia. Kiszczak, wtedy jeszcze szef MSW, zareagował gwałtownie na to oskarżenie i na tym właściwie się skończyło. Sejm co prawda powołał pod przewodnictwem posła Jana Rokity z OKP 23-osobową Komisję Nadzwyczajną do Zbadania działalności MSW w "stanie wojennym", cała sprawa niby ruszyła, ale jak dotąd bez widocznego rezultatu.

Co więcej, w dniu 6 grudnia 1991 r. grupa posłów z KPN, a więc już w pierwszym

w każdym razie Komisja niby prowadzi przesłuchania w sprawie "stanu wojennego", a do tej pory zeznania złożyli m.in. Jaruzelski, Kiszczak, Siwicki i wielu innych spośród 26. jego głównych autorów, jak też sam Gorbaczow, choć co prawda tylko pisemnie, listem osobistym z 31 sierpnia 1995 r., ale nadal nie wiadomo czym się to skończy.

Nie wchodząc w szczegóły trzeba jednak zaznaczyć, że Jaruzelski i S-ka, do której nie zalicza się Stanisław Kania, "stan wojenny" przedstawiają jako mniejsze zło, tj. jako alternatywę wobec interwencji zbrojnej Układu Warszawskiego.

Gorbaczow z kolei twierdzi, że taka interwencja nigdy właściwie nie wchodziła w grę... Jednocześnie niektóre dokumenty przywiezione do Warszawy przez Jelcyna w sierpniu 1993 r. i dotyczące omawianej sprawy, są już bardziej pokrętne, choć też w sumie zaprzeczają temu co mówią Jaruzelski i S-ka.

Jaruzelski z kolei twierdzi, że dokumenty przywiezione przez Jelcyna, tylko z Biura Politycznego i daleko nie wszystkie, nie są właściwie dokumentami, gdyż są to "tymczasowe protokoły" i tylko z niektórych posiadzeń Biura Politycznego, a w dodatku są to kopie dokumentów, które mogą się różnić od oryginałów.

W ogóle zaś, co stwierdziły moskiewskie "Izwestia" z 26 sierpnia br., a identycznie wypowiedział się także Witalij Swietłow, w okresie omawianych wydarzeń kierownik tzw. sektora polskiego w KC KPZR, nawet ta najwyższa instytucja partyjna nie wiedziała nic o zamiarach wojska w sprawach polskich...

A więc, zagadki co do prawdziwego tła decyzji o wprowadzeniu "stanu wojennego", jego przebiegu, jak też dalszych jego konsekwencji, z "okrągłym stołem" włącznie, pozostają nadal dalekie od rozwiązania.

Do tych i innych zagadek "stanu wojennego" powrócę jednakże w następnym i ostatnim już odcinku artykułu.